

Ku pamięci wielu. Niezależnie od imion i historii. Byleby ich pamiętać.

„And if we should die tonight

We should all die together

Raise a glass of wine for the last time”

Ed Sheeran - I See Fire

Kiedy ostatni raz się spotkali, mogąc wznieść wspólnie toast za przeszłe dni? W Terali, jeszcze przed rozpoczęciem tej bezsensownej wojny, która miała zabrać zbyt wiele istnień i zbyt wiele zmienić. Zanim jeszcze pojawiła się myśl o za-południu, gdy istniała jeszcze szansa by być szczęśliwym.

Drzewa kołysały się pod łagodnym oddechem wiatru odsłaniając przy tym rozgwieżdżone niebo. Wznosili wspólnie toast skupieni przy ognisku. Wymieniali spojrzenia pomiędzy sobą, opowiadali o planach na przyszłość. Ktoś śmiał się nad kielichem wypełnionym winem, jeden z mężczyzn obejmujący swą przyszłą małżonkę i opowiadał o rodzinnym kraju. Ta natomiast, opierając głowę na jego kolanach, zerkając na drugą parę, droczący się kapłan i wojowniczką w świetle ognia zdawali się najszczęśliwymi ludźmi na ziemi. Jednak to miała być tylko jedna noc i nic więcej. Jedno marzenie spełnione przez pethabańskiego dzina. Świadomi tego byli zwłaszcza dwaj szlachcice siedzący na jednej ławie tuż przy ogniu. Jednak i na ich obliczach trudno było szukać smutku, stojący obok antałek mocnego teralskiego wina dostatecznie dobrze osłodził im goręcy nadchodzących wydarzeń.

Przechadzająca się w tym czasie po palisadzie auxilion zwróciła uwagę na to zbiorowisko i mimo grozy czyhającej za prowizorycznym murem uśmiechnęła się. Przez kilka dni wiele się zmieniło w Srebrnohorze, wergundzka placówka ożyła i to nie tylko dzięki jej mieszkańcom, to przybysze mieli wielki wpływ na panującą tu atmosferę. I o ile sprawy coraz bardziej się komplikowały, o tyle cieszyła ją myśl, że w takim miejscu można otwarcie okazywać radość. Gdy przechodziła obok jasnwołosego łucznika zauważyła, że nawet on się uśmiecha chociaż oczy miał skierowane ku drodze prowadzącej z ciemności. Gdy się odwróciła dostrzegła, że do grupy przy ognisku dołączyło jeszcze kilka osób.

Trójka uzdrowicieli z najmłodszą z nich na czele szła właśnie od strony kwater gdzie ich dysputę przerywały co jakiś czas śmiechy dziewczyny. Wspominali o studenckich czasach, opowiadając anegdoty zrozumiałe tylko dla nich, lecz ich rozbawienie udzielało się innym. Od karczmy po stoku

schodził właśnie olbrzym niosący kolejny antałek wina oraz jeden z najlepszych teralskich szermierzy, który żywo gestykulował starając się przy tym nie upuścić dzbanów z miodem – oba otaczał ramieniem przyciskając je do torsu zaś drugą ręką machał w powietrzu, co przypominało opędzanie się od much. Gdy piątka przybyszy przysiadła na ławach otaczających ognisko, to i więcej wróbli się zleciało. Spora część dwudziestej drugiej kohorty kondotierskiej przytruchtała przez bramę wracając właśnie z obchodu.

Chcecie poznać ich imiona? Może ktoś je zapamięta i wspomni z ciepłem na sercu, bo większość z nich zginęła. Ten który opowiadał o swym macierzystym domu był Elidis, zaś towarzyszyła mu Meriel, z którą dnia następnego związał swe losy przed bogami. Podczas tego ślubu przed obliczem stworzycieli stanęła też Sonja oraz Valdar, wojowniczką rodem z Terali i ofirski kapłan. Pethabańskim dżinem... nie wiadomo kto był, lecz trzeba mu podziękować bez znajomości imienia. Kontynuujmy jednak tą opowieść, bo już się wydarzyła, a my już tylko ją poznajemy. Szlachcicami, którzy próbowali przełknąć gorycz nadchodzących dni byli Vuel dar Bregen oraz książę Radowid. O auxilion każdy chyba słyszał, a jak nie to niech wstyd mu będzie - Ingeboran Pioc Ark'hant, o niej wiele by wspominać, lecz dla wszystkich mieszkańców była w jakiś sposób matką, opiekunką ratującą od złego. Jasnowłosym łuczniakiem był Brom, nie wiedział, że kolejnego dnia okaże się jednym z ważniejszych pionków.

Uzdrowicielei nazwać można bez trudu. Barnaba, Aquer i Lylian zwana Powój, wcześniej razem studiowali w Akwirganie i ich drogi znów spotkały się w Srebrnohorze. Podążała zaś za nimi milcząca druidka, co we włosach miała wianek a zwała się Mają, jedna z nielicznych, którzy mieli przeżyć nadchodzące lata. Zaś tymi, co donosili napitku, byli oczywiście Goliat i Mirko. O innych imionach nie wspomnę, bo pożegnanie żywych miejsca mieć nie powinno.

Kobieca sylwetka odcinała się wyraźnie na tle szarego nieba. Zgarbione pod wpływem lat ramiona okrywała chusta, chroniąca nie tylko przed chłodem lecz i poczuciem bezradności. Drżała cała spoglądając w dół, ześlizgując się spojrzeniem wzdłuż muru, nurkując pomiędzy kamienne skarpy. Już dawno minęły jej lata, gdy to goście na Kruczej Skale kłaniali się po pas dwórcy wychowywanej na dworze księcia. Czerń włosów z upływem lat zszarzała, teraz zaś siwa kaskada włosów znikła pod prostym diademem w jakich gustowała od kiedy straciła młodzieńczo gładkie lico. Z otępienia wyrwał ją dopiero głos najstarszego wnuka. Odruchowo odwróciła się w jego stronę, zaś widok młodzieńczej twarzy przyprawił ją o ból serca.

Jakże on był podobny do ojca.... Tak samo uparty i honorowy jak Vuel, Archibald dar Bregen miał okazać się godnym następcą swego ojca. Te same oczy, ten sam głos oraz uśmiech... No i ambicje. Chłopak piął się po szczeblach kariery wojskowej jak mało kto w jego wieku. Tylko żeby nie zginął... Ta myśl znów wywołała ból w głębi klatki piersiowej. Miał ten sam talent co jego ojciec do wpadania w kłopoty... i siostra. Tylko najmłodszy z rodzeństwa - Ulf - wdał się w matkę charakterem i stronił od walki. Gdyby nie zacięcie ojca najpewniej zostałby kapłanem, lecz teraz spędzał większość czasu na Kruczej Skale zagłębiając się w kolejne tomy dotyczące historii świata.

- Babciu... Eryka nie przybędzie. – Gdy Archibald dostrzegł rozczarowanie w oczach kobiety, która go wychowała, od razu postawił się w obronie siostry. – Napisała, że jedzie zbierać informacje do pracy... Tej kończące studia.. Przecież wiesz jak jej na tym zależało... Jest uparta jak...

- Jak twój ojciec. – Przerwała mu ostro kręcąc głową. – Odejdź Archibaldzie. Idź do brata i zostaw mnie do stu biesów samą. Muszę pomyśleć.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, jak ostro potraktowała wnuka, być może za ostro. Lecz to po niej syn odziedziczył opory do przeproszania i okazywania uczuć. I może to go zgubiło – zbytnia duma.

Irmina dar Bregen odwróciła się na powrót ku skalistym wzgórzom po których hulał wiatr. Surowe oblicze przecięła wilgotna smuga lecz szybko północne tchnienia zakończyło żywot łez. Pogrzyżyła się w żalobie po ostatnim żyjącym dziecku, które przyszło jej pożegnać. Straszny jest los rodzica który patrzy, jak jego potomstwo opuszcza ten świat przed nim.

Starzec z trudem podniósł się z klęczek i otrzepał krawędzie długiej szaty, którą zwykł nosić. Bardziej przypominała wór na ziemniaki, lecz była praktyczna, w przeciwieństwie do zdobnych strojów. Krytycznym spojrzeniem zmierzył swoje dzieło. Posadzone między kamieniami wrzosa zakwitły, mieniąc się odcieniami fioleto. Tylko w ten sposób ludzie z pobliskiej wsi mogli uczyć tych, których ciała tu zagrzebano. Nikt nie znał ich imion ani twarzy, lecz nie ważono się rozkopać grobów by nie zakłócić zmarłym ich spoczynku. Chodziło wiele plotek na temat tego kto tu spoczywał. Baby we wsi plotły, że to para kochanków, których rozdzielono, i woleli śmierć od rozstania. Mężczyźni w większości patrzyli na ten temat trochę rozsądniej spierając się, czy to nie są może ciała wojowników kniahini Samboi lub też zmarli na jakąś chorobę wędrowcy. Starca to nie obchodziło, rozumiał zaś, że o groby trzeba dbać nawet jeśli były bezimienne. Słyszając parskanie konia poderwał się wystraszony i prawie upadł na wrzosa, zdążył jednak podeprzeć się ręką o jeden z większych kamieni.

Obok karego wierzchowca stał upiór... Nie, upiory nie chodzą przecież w świetle słonecznym niby ludzie. Jednak do upiora był od zaiste podobny. Błada twarz i ciemne kudły włosów, oraz oczy... bezdennie głębokie niby śmierć. Szybko zrozumiał skąd wzięło się to skojarzenie, gdy dostrzegł na koszuli mężczyzny wyszyty symbol boga Morta. Najpewniej był kapłanem, sądząc po broni jaką nosił przy boku.

- Pa... Panie... Ja....

Ciemnowłosa potrząsnął przecząco głową i uśmiechnął się przyjaźnie, choć w tym geście dało znać się smutek.

- Nie chciałem pana wystraszyć... Tylko... Czy to są te groby, o których mówią miejscowi?

Starzec potaknął szybko, lecz jego odpowiedź najwyraźniej się nie liczyła. Najwyraźniej mężczyzna dostrzegł coś co jemu nie było dane. Odwrócił się szukając wzrokiem tego co przyciągnęło uwagę wędrowca. Nie mógł jednak dojrzeć tego co dojrzał kapłan. Kobieca postać unosiła się ponad

wrzosami ze smutnym uśmiechem, rudozłoty warkocz wyblakł w słońcu tak jak i jej sylwetka. Mirko bez słowa usunął się w cień drzew odchodząc najdalej jak mógł od swego miejsca spoczynku. Nie chciał przeszkadzać w ostatniej rozmowie Valdara i Sonji.

Statek zatrzęszczał pod naporem ogromnej fali, która przelała się po pokładzie. Meriel uczepiła się kurczowo liny ślizgając po pokładzie. Tulwę najwyraźniej coś rozwścieczyło i teraz oddawała swą złość poprzez bezmiar wzburzonej wody. Załoga za nią coś krzyczała, gdy jasnowłosa elfka wspinała się na rufę, jej kroki były ociężałe. Każdy ruch powodował ból, lecz wiedziała, że bez jej pomocy być może wszyscy zginą, pograżając się do końca istnienia świata w ramionach ich Matki.

Przed oczami miała twarz, oblicze, którego nie mogła wyrzucić z pamięci i wywoływało wiele sprzecznych emocji. Wiedziała, że jego wyjazd był złym pomysłem. Powinien być przy niej, powinien stać u jej boku, tak jak wtedy, gdy przysięgali sobie na teralskiej ziemi. Lecz popłynął za marzeniami i zostawił ją samą. Ich. Przesunęła dłonią po nabrzmiałym podbrzuszu, czując delikatne kopnięcie. Ach, jakby chciała, aby on teraz przy niej był.

Z tych rozmyślań wyrwał ją trzask łamiącego się drewna, to maszt nie wytrzymał naporu fal i wiatru, uginając się pod własnym ciężarem runął w dół prosto w jej stronę. Wyrzuciła przed siebie ręce z przerażeniem rysującym się na obliczu i wyrzuciła z ust potok słów. Coś huknęło, a ona poczuła ukłucie w okolicach prawego obojczyka, gdy drewno przemknęło tuż obok niej rozłupując pokład. Wiatr szarpnął mocniej jej mokrymi włosami, w tym samym momencie kolejna fala wbiła się w burtę, zalewając ją i pozbawiając dostępu do powietrza. Morskie ramiona zamknęły się ponad jej głową. Niewielki haust powietrza wyrwał jej się z ust, gdy zimno wody uderzyło ją po ciele. W uszach szumiało, a kolejna fala zmywała elfki z pokładu. Meriel odepchnęła panikę na bok, próbując wydostać się na powierzchnię. Widziała ją w górze, majaczącą w oddali. Lecz nie starczyło jej sił. Próbowwała dopomóc sobie magią lecz i ta odmówiła jej pomocy. Buty, które nabrały wody i nasiąknięte ubranie ciągnęło ją na dno. Szarpnęła się ku górze w ostatnim zrywieniu, uderzyła w coś dłonią i natychmiast zwinęła się z bólu, jakby odruchowo broniąc noszone pod sercem dziecię. Palce zgrabiwały od zimna i jedynym, co zdołała uchwycić zanim otoczyła ją ciemność był pierścień w kształcie węża spoczywający na jej serdecznym palcu. Elidisie... Niemy krzyk wyrwał się z jej ust i zamarła w bezruchu.

Złote oko przypatrywało się morskiej czarownicy z ciekawością. W końcu stwór rozchylił szczęki wypuszczając z gardzieli powietrze i odepchnął się ogonem ruszając w stronę kobiety.

Ruda wpatrywała się w twarz przyjaciela z bólem, jego ciało trawiła gorączka, która zrodziła się w jątrzącej ranie. A ona nie potrafiła go uratować, jedyne co była w stanie zrobić, to unieść miseczkę wypełnioną mlekiem makowym do ust olbrzyma. Patrzyła, jak ten łapczywie czerpie każdy kolejny

łyk z pragnieniem w oczach. Upредиła go jak to się skończy, lecz to on wolał dokonać wyboru. Ręka lub życie, wolał poświęcić to drugie. Przez myśli przemknęła jej wcześniejsza rozmowa, zielone oczy znikły na chwilę pod powiekami przypominając sobie słowa Goliata.

- No co ty! Przecież nie mogę żyć bez ręki, widział kto zabójcę co chadza bez łapy! Nie, Powój, mój czas się skończył. Czuję, jak to cholerstwo zżera mnie od środka... Jak pijawka, tylko taka wewnątrz, rozumiesz? Pewnie, że rozumiesz, wiesz więcej niż ja na ten temat, w końcu ile to razy ratowałaś nam skórę. I dziękuję, dziękuję za to, że jesteś tu przy mnie. Ten konował nieźle spartolił robotę, prawda? Ale cóż to! Każdy kiedyś odejdzie... Ej, mała nie płacz, nie ma o co. Wiesz.. powiem Ci coś w tajemnicy. Serio boję się puszczyków. Nie szczerz tak zębów cholero bo ci w ucho dam, ot co! I boję się śmierci mała, kurewsko się boję. Bo wiesz... Ja mam dla kogo żyć, ale co ona pomyśli jak będę bez ręki? Toć jak wojna się skończy... Nie znam się na niczym, umiem tylko zabijać. Kiepski byłby ze mnie rolnik, drwal też bo jedna ręką nie zetnę drzewa... Ale zależy mi na niej, to dobra dziewczyna. Elfka, ale dobra...

Owszem, poznała tą elfkę. Stała przed drzwiami chaty, gdy w pędzie zeskakiwała z wierzchowca, sięgając po torbę z przyborami. Nie zwróciła na nią nawet uwagi gdyby ta nie złapała jej za rękę wbijając paznokcie w przedramię. I pamiętała jej szept ostry pełen niepokoju. „Uratuj go” powiedziała, zaś ona wiedziała, że to groźba, mimo, że oczy dziewczyny ukryte były pod burzą złotorudych włosów. Z rozmyślań wyrwały ją słowa olbrzyma. Poblądł, a język wyraźnie mu się plątał pod wpływem narkotyku, ale ona słuchała. To był jej obowiązek.

- Powój... Ja dziękuję... Za niego też, wiesz jaki był... Nie potrafił tego powiedzieć. Co ja tam gadam... Sama wiesz. Znałaś go najlepiej... Lepiej niż ja. Dziękuję. Za niego. I przepraszam... - Jego szept ucichł a spojrzenie stało się nieobecne, nie chciała by milkł, by odszedł.

- Dlaczego przepraszasz Goliacie?

- Przepraszam. Za niego. Przepraszam... Ja... Nie potrafię nawet teraz. – W oczach olbrzyma widać było ból, z którego najwyraźniej nie potrafił jej się zwierzyć.

- Cii... Już nie mów. Odpocznij.

Siedziała z nim długo. Jego oddech uspokoił się i w końcu zastęł całkowicie, minęło jeszcze wiele minut nim z trudem podniosła się z zydła i zdrętwiałymi dłońmi sprawdziła puls. Nie żył. Gdy myśl ta dotarła do niej nie była w stanie powstrzymać łez płynących jej z oczu. Jednak nie łkała zawodząc ku niebu, zamiast tego zajęła się przygotowaniem go do ostatniej podróży. Szmatką przemywała jego ciało tam, gdzie zaznało krwi, oczyściła i zszyła jątrzącą się ranę, by widok ten nie straszył ludzi. Gdy w otępieniu obmywała jego ramiona dostrzegła coś, czego wcześniej nie widziała. Jaskółkę wytatuowano na wysokości serca, ciemny kształt był zbyt znajomy. Zacisnęła palce z bólem powstrzymując się od myśli. Wiedziała, kto miał identyczny symbol, nawet w tym samym miejscu, jednak nie chciała o tym myśleć.

Gdy skończyła wyszła przed chatę, otaczali ją obcy ludzie, jednak to oni byli towarzyszami Goliata w ostatnich tygodniach. Styryjczycy. Wśród nich dostrzegła kobietę o której mówił olbrzym, stała wpatrując się w nią wielkimi ciemnymi oczami. Nie musiała nic mówić. Wiedzieli.

Wiele godzin później stała obok wypalającego się stosu pogrzebowego, została już tylko ona i wybranka imperialisty. Obie stały wpatrując się w żar długo i dopiero gdy świt rozjaśnił niebo uzdrowicielka poruszyła się. Nie miała już sił na nic, musiała wracać do obozu. Na drugą stronę barykady. Lecz w jej sercu jawił się coraz większy żal do bogów o to, że odbierają jej wszystkich których kochała.

Gdzieś ponad drzewami przemknął ciemny kształt, rozdwojony ogon przemknął między listowiem zaś jaskółka zanurkowała w dół by po chwili znów wznieść się ku niebu.